

Tadeusz Ulewicz

"Fraszki", Jan Kochanowski, do druku przysposobił i posłowiem opatrzył Władysław Floryan, Wrocław 1953, Wyd. 1, Zakład imienia Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/4, 609-616

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

III. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Jan Kochanowski, FRASZKI. (Do druku przysposobił i posłowiem opatrzył Władysław Floryan. Błony offsetowe przygotował Stanisław Senisson. Okładkę według projektu W. Floryana wykonała Zofia Czerwińska. Opracowanie drukarskie Zakładów Kartograficznych we Wrocławiu pod kierunkiem Mariana Przyślewicza. Kopiował Leopold Szczęotka. Drukował Ryszard Adamczak. Wyd. 1. Wrocław 1953). Zakład imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 134, 2 nlb., VI, 2 nlb.

Jan Kochanowski, PIEŚNI. (Do druku przysposobił i posłowiem opatrzył Władysław Floryan. Błony offsetowe przygotował Stanisław Senisson. Okładkę według projektu W. Floryana wykonała Zofia Czerwińska. Opracowanie drukarskie Zakładów Kartograficznych we Wrocławiu pod kierunkiem Mariana Przyślewicza. Kopiował Tadeusz Pawlik. Odbijał Ryszard Adamczak. Wyd. 1. Wrocław 1953). Zakład imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, s. 2 nlb., 88, 2 nlb., VII, 1 nlb.

Ze wydanie w podobiznie oryginału najwybitniejszych dzieł literackich oraz dokumentów historycznych: rękopisów, starodruków, edycji pierwszych itd., itd. — jest najlepszym, a w każdym razie technicznie najwygodniejszym sposobem przekazywania tych rzeczy dalekim pokoleniom przyszłości, o tym nie trzeba dzisiaj nikogo przekonywać. Ze równocześnie impreza taka to wyraz hołdu składanego zasługom epoki czy pisarza, świadczy dobitnie cała nasza praktyka oraz tradycja dotychczasowa.

Na przykładzie Jana Kochanowskiego zaznaczyło się to szczególnie wyraźnie, chociaż nie było to bynajmniej takie łatwe. Przede wszystkim nie brakło tutaj nigdy „konkurencji“ ze strony innych pisarzy (dowodem szereg wydawnictw Rejowskich, później np. Mickiewiczowskich), a następnie, co to dużo mówić, potrzeby naukowe w tym zakresie były u nas zawsze nierównie większe np. na terenie średniowiecznych zabytków i pomników języka polskiego — albo nawet pewnych ineditów: aktów, dokumentów czy kodeksów, których zatrata oznaczałaby ubytek w sensie bezwzględny — niż w dziedzinie tekstów poetyckich, i to jeszcze powszechnie znanych i łatwo dostępnych. Jeśli więc przy tym wszystkim Jan Kochanowski ma w Polsce, także i na tym polu, kartę uderzającą ciekawą i bogatą, to trzeba z satysfakcją przyznać, że — *primo* — nie traktowano u nas nigdy tych spraw mechanicznie czy po kupiecku, a *secundo* — nazwisko poety, który był „kochaniem wieku tego“ (jak go kiedyś określał anonimowy autor *Proteusa*) oraz „największą z całej naszej przeszłości syntezą“ (Michał Bob-

rzyński, na zjeździe w r. 1884), miało jednak zawsze walory żywe oraz twórczy udział w budowie nowoczesnej kultury polskiej.

Stwierdzamy zatem, że dobre trzy pokolenia miłośników polszczyzny złotego wieku faksymilują już dzieła Jana z Czarnolasu i starają się je powielić w kształcie, o ile możliwości, autentycznym i oryginalnym. Pierwsza fala czy moda na te rzeczy przysła tu jeszcze w trudnych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku i wyrosła z wzorów zarówno zachodnich, jak też i z własnych, pięknych tradycji mecenatu edytorskiego nad staropolszczyzną (dość przypomnieć np. zasługi Jana Działyńskiego w tej dziedzinie)¹. Rzecz sama była zresztą w ogóle bardzo mocno na czasie, już choćby dlatego, że po oderwanych, ale wartościowych próbach Józefa Przyborowskiego (*Pieśń o potopie*, Warszawa 1882; tym cenniejsza, że pierwodruki dzisiaj nie istnieją!) oraz Romana Loewenfelda (*Nowy charakter polski z Drukarnie Łazarzowej*, 1882) zapotrzebowanie na *Cochanoviana* dojrzewało w atmosferze przygotowującego się, a później twórczo zapładniającego, głośnego zjazdu krakowskiego w roku 1884. Nie będziemy tu oczywiście wchodzić w szczegóły. Powiemy tylko, że nazwisko i praca Władysława Bartynowskiego (1832—1918), zasłużonego bibliofila, numizmaty, zbieracza i miłośnika starych druków, rycin, wreszcie przeróżnych „antyków“ i w ogóle pamiątek narodowych, zapisało się wówczas na tym polu w sposób szczególnie trwały, aczkolwiek dzisiaj prawie zupełnie zapomniany i niedoceniony². Miarą jego dorobku będzie tu stwierdzenie, że pracując na własną rękę Bartynowski sporządził i wydał w całości, w latach 1883—1885, podobizny aż ośmiu tekstów czy tomików Kochanowskiego (w tym pewnych rzeczy, których dzisiaj również już nie ma, niestety, w oryginałach), osiągając pod tym względem swoisty

¹ Dla porównania wymienimy szereg wydawnictw w podobiznach, jakie ukazały się jego kosztem: najpierw przedruk homograficzny Rejowej *Apokalypsis* (Paryż 1876), a następnie wspaniałe edycje *Statutu Wiślickiego w polskim przekładzie r. 1460*, *Praw polskich Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły* (przełożonych przez Świętosława z Wocieszyna), *Praw książąt mazowieckich* w tłumaczeniu Macieja z Różana, wreszcie *Psalterza puławskiego* i innych. Por. też o Działyńskim uwagi Stanisława Bodniaka w *Polskim słowniku biograficznym*, t. 6, s. 84—87.

² Nawet Marian Gumowski pisząc o nim w *Polskim słowniku biograficznym* (t. 1, s. 335—336) nie wspomniał o *Cochanovianach*, ograniczając się do aluzji: „Zostawiony przezeń zbiór kart tytułowych i dedykacyjnych w faksymiliach nie ma sobie równego“. Dlatego podstawową informacją o Bartynowskim pozostaje ciągły nekrolog w *Wiadomościach Numizmatyczno-Archeologicznych* (t. 8, 1918, nr 12, s. 129—135), także zresztą pióra Gumowskiego, a przede wszystkim — jeśli idzie o wspomniane faksymilia — nader cenny, zestawiony przez samego wydawcę *Katalog tytułów i kart z dzieł dawnych polskich oryginalnych i faksymilowanych, które w celu kompletowania książek rzadkich a uszkodzonych nabywać można*, zamieszczony jako dodatek do nru 24/25 *Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych* (t. 2, 1893—1895, osobno paginowanych stron 28).

rekord miłośnictwa³, nie przekroczony ani nawet nie wyrównany do chwili obecnej.

Druga faza i epoka faksymilowania dzieł Kochanowskiego nadeszła — o ile znów pominąć pewne imprezy oderwane lub nawet powtórzone (Badecki dał w r. 1907 podobiznę paru kart *Pamiętki*, Welanyk w r. 1926 powtórzył po Bartynowskim *Pieśni trzy*, a Biesiadecki w r. 1928 *Dryas Zamchana*) — wraz z pamiętną rocznicą czterechsetlecia urodzin poety oraz uroczystościami krakowskimi w czerwcu 1930. W roli miłośnika i popularyzatora starej książki wystąpiła tym razem instytucja, mianowicie Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Lwowie, który się postarał o sporządzenie trzech bardzo ładnych podobizn tekstów, wybranych jednak, prawdę rzekłszy, niestety nie najfortunniej — pośpiesznie czy pochopnie. Z trzech bowiem rzeczy faksymilowanych z tej okazji *Zgodę* powtórzone tu po raz drugi (po Bartynowskim), dla *Satyra*, idąc drogą najmniejszego oporu — przyjęto za podstawę egzemplarz Ossolineum (czyli tzw. Wyd. B, według systematyki Piekarskiego), a jedynie tylko przy *Odprawie posłów greckich* powielono tekst edycji pierwszej, rzeczywiście po raz pierwszy. W każdym razie tomiki te (tj. *Zgoda* i *Satyr*), ofiarowane w pewnej ilości uczestnikom II Zjazdu Nauczycieli Polonistów⁴, względnie uczonym biorącym udział w słynnych posiedzeniach w Akademii, miały dużą zasługę popularyzatorską w zakresie znajomości starej książki oraz polszczyzny wieku XVI. Ponadto rozszedłszy się w stosunkowo znacznej ilości egzemplarzy, dostarczyły nam — praktycznie: do dzisiaj — odbitek możliwych do odszukania po antykwariatach albo na aukcjach księgarskich.

Wreszcie trzeci okres reprodukcji pism poety w podobiznie oryginału, co jeszcze w r. 1946 usiłował zapoczątkować Wacław Borowy propozycją wydania w Polskiej Akademii Umiejętności *Psalterza Dawidów* według egzemplarza Biblioteki Czartoryskich z r. 1579 (niestety, z pewnych względów odrzuconą)⁵, otworzyła również okoliczność zdecydowanie zewnętrzna, mianowicie tzw. Rok Odrodzenia oraz przygotowania czynione z różnych stron w związku ze zjazdem warszawskim, jaki się odbył jesienią 1953. Okres ostatni, który nie ze wszystkim jest jeszcze zamknięty (por. prace nad edycją krytyczną *Dzieł wszystkich Kochanowskiego, Modrzewskiego* itd.),

³ Oprócz bowiem faksymilowanych w całości: *Zgody, Pieśni trzech, Jezdy do Moskwy, Dryas Zamchana, Trenów, Zuzanny, Epitalamium na wesele... Radziwiłła* oraz *Szachów*, doliczyć tu trzeba jeszcze jakichś dwadzieścia pozycji dalszych, reprodukowanych fragmentarycznie (karty tytułowe, dedykacje, wybrane strony tekstu itp.), a dziwnym trafem przeoczonych w *Bibliografii* Kazimierza Piekarskiego. Zob. Bartynowski, *op. cit.*, poz. 58, 83—90, 218—223, 225—229.

⁴ Odbył się w dniach 6—7 czerwca 1930, czyli bezpośrednio przed zjazdem w Akademii. Por. *Pamiętnik II Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów w Krakowie w dniach 6 i 7 czerwca 1930 roku, w 400 rocznicę urodzin Jana Kochanowskiego*. Przygotowany pod redakcją Maksymiliana Tazbira. Warszawa—Lwów 1931.

⁵ Informacja ustna prof. Stanisława Pigonia, który wówczas bardzo usilnie zabiegał około realizacji tego projektu.

wylegitymował się na polu *Cochanovianów* dwoma tomikami zwracającymi z miejsca na siebie uwagę bibliofila i czytelnika: *Pieśniami* oraz *Fraszkami* w podobiznach pierwodruku. Projektodawcą i redaktorem imprezy był Władysław Floryan z Wrocławia, wydawcą — tradycyjnie już Ossolineum (nb. tym razem z ramienia PAN), a wykonawcą technicznym, przygotowującym blony offsetowe, Stanisław Senisson z Krakowa.

Jak się te wydawnictwa przedstawiają z punktu widzenia naukowego i czego tu sobie należy życzyć *pro futuro*?

Ambicją i celem zasadniczym wydawcy, który — stwierdzić to trzeba z satysfakcją — udało mu się w zupełności osiągnąć, były nie względy emocjonalne, reprezentacyjno-rocznicowe, ale dostarczenie badaczom i powielenie tekstu najbardziej autentycznego omawianych utworów, a tym samym stworzenie podstawy zasadniczej zarówno pod edycję krytyczną (ta ponadto będzie tu musiała porejestrować i wyzyskać wszelkie warianty późniejsze), jak w ogóle pod dalsze, nowoczesne wydania i przedruki. Na podstawie ustaleń dotychczasowych, z niepospolitą erudycją skodyfikowanych w fundamentalnej dla tych spraw książce Kazimierza Piekarskiego, przyjmowano, iż wydań takich dla *Pieśni* i *Fraszek* trzeba już dzisiaj szukać poza terenami Polski, przede wszystkim w zbiorach niemieckich, tj. po bibliotekach Berlina, Drezna i Stuttgartu. Istotnie, jeśli idzie o *Fraszki*, to podstawy do nowego wydania fotooffsetowego dostarczył tutaj egzemplarz Państwowej Biblioteki w Berlinie, obecnie znajdujący się zresztą w Marburgu, a będący szczęśliwie zachowanym unikatem wydania pierwszego (u Piekarskiego tzw. Wyd. A oryg.). Co do *Pieśni* przecież, to wydawcy powiodło się odkrycie w równym stopniu radosne, jak i zaskakujące. Odnaleziono bowiem nieznaną dotąd praktycznie, a równocześnie doskonale jednak zachowany egzemplarz wydania pierwszego na terenie kraju, i to jeszcze w dodatku w zbiorach... Ossolineum, gdzie się tomik przeleżał najspokojniej około lat trzydziestu! Jak się to stało, że egzemplarz ten wymknął się uwadze znanego z dokładności autora *Bibliografii dzieł Jana Kochanowskiego* (a mógł on go tam dopisać nawet jeszcze i w drugim wydaniu), trudno w tej chwili dociekać. Faktem jest, że edycja Floryanova stanowi pod tym względem niespodziankę, a zarazem także i wskazówkę praktyczną, że szukać jednak *zawsze w a r t o*, ponieważ, jak to ongiś opowiadano o poezji i poetach, *non deest materia, sed artifex*.

A zatem udostępniono nam wreszcie teksty naprawdę pierwszych edycji wymienionych utworów Kochanowskiego. Zobaczmy, co o tym pisze i sądzi sam wydawca. W posłowie do *Pieśni* czytamy:

„Podstawą dotychczasowych wydań *Pieśni* była edycja druga, zaopatrzona na karcie tytułowej tą samą, mylną datą 1586. [...]”

„Chociaż pierwsze wydanie *Pieśni* było drukiem pośmiertnym, podstawą tej edycji był niezawodnie rękopis poety. Można przeto z góry przypuścić, że wydanie to winno być najbliższe intencjom poety, mimo iż swobodna w owych czasach gospodarka wydawców w dostarczanych im rękopisach w niejednym przypadku mogła te intencje zniekształcić. Analiza tekstu obydwu wydań przypuszczenia te potwierdza“ (s. II).

Podobnie także i w głosie edytorskiej do *Fraszek*:

„Po raz pierwszy w historii edytorstwa dzieł Kochanowskiego otrzymuje badacz i miłośnik kultury literackiej polskiego renesansu autentyczny tekst *Fraszek*. Wszystkie bowiem edycje dotychczasowe opierały się na drugim

wydaniu pośmiertnym, którego nie mógł już poeta obronić przed purytańskimi zakusami głównego swego wydawcy a zarazem przyjaciela, Jana Januszowskiego. Wydanie drugie już się z wolą twórcy nie liczyło — było przedrukiem zmienionym samowolnie“.

Przytoczone wypowiedzi mają za sobą rzetelne poparcie faktów oraz uzasadnienie naukowe w rzeczowych argumentach filologicznych i językowych. W wypadku *Pieśni* oparto więc wywód na wnikliwym porównaniu ze sobą cech językowych, właściwości graficznych, a nawet i błędów druku obu wydań najdawniejszych, co pozwoliło stwierdzić, najpierw, większą dbałość edycji pierwszej o wartości artystyczne tekstu (okazało się to „szczególnie wyraźnie przy analizie układów rymowych“), a następnie — uznawszy jej zasadniczość w stosunku do późniejszych przedruków — wysunąć kwestię priorytetu, podstawowości tego tekstu dla nowoczesnego edytora i badacza. W wypadku *Fraszek* sprawa była o tyle prostsza, że *editio princeps* oprócz takiego układu utworów, jaki im nadał sam poeta (tutaj ingerencja Januszowskiego dostarczyła nam wskazówek niezawodnych), zachowała jeszcze także pewne jego pomysły ortograficzne, jak również i pewne cechy językowe, później usuwane względnie przynajmniej tuszowane (zob. w postwowie Floryana s. IV—V).

Nie będziemy i nie możemy oczywiście wchodzić w szczegóły i stwierdzenia pomniejsze, nie budzące wątpliwości i nie wymagające afirmacji ze strony oceniającego. Podkreślimy natomiast z uznaniem duży umiar, a nawet świadomą zupełnie dyskrecję, z jaką wydawcy potraktowali zewnętrzną, edytorską stronę obu tomików, rzeczywiście w swoim kształcie wyjątkowo subtelnych, a zarazem nader prostych i skromnych. O staranności zaś, z jaką przy tym podchodzono do każdego elementu książki, zaświadczy dobitnie fakt ścisłego zachowania jej oryginalnego formatu, co znalazło odbicie w uwadze edytorskiej do *Pieśni*⁶:

„Niniejszą reprodukcję fotoffsetową starano się zbliżyć do formy oryginału. Odtwarza ona w ścisłych wymiarach 1:1 typograficzny kształt starodruku. Powtarza również wiernie format książki w tej postaci, w jakiej wyszła ona spod pras oficyny Łazarzowej. Stało się to możliwe dzięki ustaleniu przez Włodzimierza Budkę pierwotnego wymiaru papieru w obcinanym, jak się wydaje, dwukrotnie egzemplarzu ossolińskim“.

*

Wydanie przez Floryana podobizny dwóch pierwodruków poezji Jana Kochanowskiego stanowi zarazem, jak już powyżej natrącono, wydatny krok naprzód w przygotowaniu nowego, krytycznego wydania pism czarnoleskiego pisarza. Wydanie takie potrzebne i postulowane od dawna (właściwie zaczęło to narastać stopniowo, chyba jeszcze od pierwszych zastrzeżeń, korektur i uzupełnień zgłaszanych w stosunku do Wydania Pomnikowego przez Brücknera, Chmielowskiego i innych), a od szeregu lat przygotowywane pod redakcją Władysława Floryana we Wrocławiu, nie wchodzi tu, rzecz prosta, w zakres naszych uwag w formie bezpośredniej. Interesuje nas natomiast, i to jak

⁶ Możliwe to było do ustalenia tylko na egzemplarzu *Pieśni*, ponieważ *Fraszki* przysłano z Marburga jedynie w rolce filmowej.

najbardziej istotnie, strona druga tego zagadnienia, mianowicie zapowiadana równoległe z edycją krytyczną seria pełna podobizn pierwodruków poety, na które czekamy z niecierpliwością i po których spodziewamy się kilku naraz osiągnięć konstruktywnych i cennych. Przede wszystkim oczywiście stworzenia trwałych, naukowych podstaw pod redakcję autentyczną tekstów Jana Kochanowskiego, czyli tego, czego się domagano jeszcze w r. 1878 (Plenkiewicz w swoim projekcie Wydania Pomnikowego)⁷, a co praktycznie mamy do dzisiaj zaledwie na odcinku niektórych, oderwanych utworów. Następnie — rzecz niewątpliwie w tej chwili grubo ważniejsza — uratowania oraz zabezpieczenia od zagłady (dopóki nie jest jeszcze za późno!) ostatnich oryginałów jego pism, jakie szczęśliwym trafem przetrwały i przechowały się jakoś do naszych czasów.

Rozumie się samo przez się, że postulat ostatni nie będzie już w wielu wypadkach ani łatwy, ani prosty, nawet jeśli zestawienia Piekarskiego nie ze wszystkim są tu jeszcze werdyktem ostatecznym i bezapelacyjnym⁸. Że, dalej, w szeregu innych wypadków i utworów trzeba będzie ratować jedynie tylko to, co się jeszcze uratować da, nie zaś to, co by się ewentualnie uratować chciało czekając na przysłowiowe gruszki na wierzbie, teoretycznie zawsze przecież możliwe. Konkretnie mówiąc, wydaje się, iż — o ile już tego we Wrocławiu nie zrobiono — należy koniecznie sporządzić i przygotować do druku kłisze podobizn nawet i z drugiej ręki, w oparciu przede wszystkim o Bartynowskiego⁹, a to w tych wszystkich wypadkach, gdzie oryginały musi się dzisiaj uznać za zniszczone albo chociażby tylko za nieosiągalne (?) względnie za tzw. zagubione (bardzo zresztą podejrzane określenie). Przypadków takich, jak wiadomo, właśnie na odcinku utworów Kochanowskiego jest już w tej chwili zastanawiająco dużo, nieraz nawet bardzo niepokojących i bolesnych. Liczenie zaś na podobiznę z lat osiemdziesiątych, tam gdzie nakłady te miały od razu charakter elitarny albo bibliofilski i gdzie odbijano je w 30 czy 40 egzemplarzach (np. *Treny* w 39 egzemplarzach; inne podobizny Bartynowskiego najwyżej w 45!), byłoby na dalszą metę aż nadto ryzykowne, o ile nawet nie wprost już lekkomyślne czy niepoważne.

Piszący te słowa ma zresztą za sobą w zakresie naszych starodruków doświadczenia z lat powojennych wcale różne, nader często jednak smutne, a równocześnie instruktywne. Nie wchodząc w rzeczy bardziej specjalne lub odleglejsze, wymienić tutaj może chociażby fakty następujące. Najpierw przykład i wypadek *Trenów*, skoro już jesteśmy przy nazwisku i twórczości Kochanowskiego. Otóż pisząc przed paru laty na podstawie tegoż właśnie

⁷ Por. *Ateneum*, 1878, t. 4 (12), s. 183. Ponadto tamże, 1883, t. 4 (32), s. 389—392; 1884, t. 4 (34), s. 171—173 — gdzie widać, jak... postulat rozminął się z praktyką i pozostał ostatecznie w sferze życzeń (nb. nie dziwi to w ówczesnym stadium badań, tj. przed Piekarskim).

⁸ W drugiej połowie stycznia 1957 podać miano w jednej z audycji rozgłośni „Wolna Europa“ wiadomość, że w jakimś antykwariacie nowojorskim wypłynął również egzemplarz *Fraszek* z roku 1584!

⁹ Twierdzenie to podtrzymujemy, pomimo że w zasadzie podobizny Bartynowskiego ustępują, co do techniki, nowoczesnym (np. *Welanymka*, *Biesiadeckiego* i in.). Cóż jednak zrobić, skoro Bartynowskiego w okresie międzywojennym nie było?...

tekstu, jako źródła głównego, rozprawkę dyskusyjną o niemożności oraz o niecelowości zachowywania staropolskiej interpunkcji w nowoczesnych wydaniach naukowych¹⁰, posłużyłem się roboczo egzemplarzem *Trenów* w podobiznie Bartynowskiego, wypożyczonej mi łaskawie na czas dłuższy przez prof. Stanisława Pignonia. Z obowiązku jednak, względnie dla dokładności czy porządku, chciałem oczywiście sprawdzić jeszcze rzecz dodatkowo na tekście oraz na wydaniu oryginalnym. Wiedząc, że w Krakowie nie ma egzemplarza edycji pierwszej, zwróciłem się wówczas do prof. Floryana z prośbą o udostępnienie mi tomiku albo nowych klisz pierwodruku do wglądu i porównania. Odpowiedź nadeszła z miejsca, bardzo wymowna i przykra. Okazało się mianowicie, że pierwodruku *Trenów* nie mamy już w tej chwili zupełnie, ponieważ egzemplarz Biblioteki Zamoyskich spalił się w czasie powstania warszawskiego w r. 1944, a egzemplarz z Suchej przepadł w ogóle bez śladu (wszystko wskazuje, że „skradziony podczas przeprowadzki zbioru z Suchej do Krakowa, a później do Wrocławia“), oby nie na zawsze, gdyż wtedy, doprawdy, szkoda byłaby już niepowetowana.

To fakt i *casus* jeden. Fakt drugi, ogólniejszy, nosi nazwę *Bibliografii polskiej* Estreichera. Również i o tym trochę przykro mówić, ale ponieważ często uczymy się na błędach („Polak mądr po szkodzie“ — mawiał kiedyś ze współczesnymi autor *Pieśni*), pamiętajmy przynajmniej na przyszłość, że niestety w wielu wypadkach notatka w *Bibliografii polskiej*, podająca od razu księgozbiór, gdzie się dany egzemplarz znajdował, stawała się zarazem mimowolną, pośrednią przyczyną wędrowki i w rezultacie zaginięcia czy zniszczenia książki albo tekstu, którego już dzisiaj szkoda nieraz zamawiać i poszukiwać. Pożyczanie cimeliów oraz w ogóle starodruków poza mury bibliotek — obojętne w tej chwili, czy do domu (jak się to na ogół działo za dawnych, dobrych czasów), czy też do instytucji albo zakładu (jak się to uczenie określa np. dzisiaj), czy wreszcie na jakąś wystawę, tę istną plagę egipską naszego dziesięciolecia, kiedy mnóstwo cennych rzeczy popsuto (np. na słońcu, przy transporcie itd.), albo nawet i pogubiono — wyrządziło tu bowiem szkody ogromne, z których ciągle jeszcze nie zdajemy sobie sprawy. Jeśli zaś do tego dodać niewspółmierne w Polsce straty oraz zniszczenia wojenne, to zrozumiałą się stanie uwaga, że o tym, jak wielkie są u nas szkody i braki łączne, przekonywa się człowiek dopiero wówczas, kiedy przy sposobności jakiejś kwerendy czy studiów potrzebuje dziesiątek i setek pozycji z w. XVI albo XVII, i kiedy stwierdza, że np. co czwarta, piąta pozycja (czasem częściiej, czasem rzadziej) nie istnieje już dzisiaj w ogóle, a tam, gdzie być powinna, nawet już i samą kartę katalogową usunięto czy wydzielono.

Z tym wszystkim, jakkolwiek nie brak tu na szczęście także i faktów pozytywnych (najpierw nowe znaleziska i odkrycia, potem takie rzeczy, jak np. omawiane właśnie *Fraszki*, *Pieśni* i cała seria II Biblioteki Pisarzy w Polskich), wracamy do punktu wyjścia oraz do wyszczególnionego postulatu pełnej serii podobizn tekstów Jana Kochanowskiego. Za kunk-

¹⁰ T. Ulewicz, *Jak wydawać poetów doby renesansu*. Kilka uwag nad tekstami Kochanowskiego. *Pamiętnik Literacki*, XLV, 1954, z. 2, s. 503—538. Nb. wobec pewnych nieporozumień ze strony Stanisława Furmanika (O *interpunkcji w drukach staropolskich*. Tamże, XLVI, 1955, z. 4, s. 426 i n.) powrócimy w niedługim czasie jeszcze raz do tej sprawy.

tatorstwo płaci się zazwyczaj drogo, chociaż w historii czasem się to nawet i opłaca. Za niefrasobliwość jednak i za zaniedbanie pokutuje się zawsze. Żywimy nadzieję, że pokoleniom, które po nas przyjdą, nie damy — przynajmniej na odcinku wiedzy o kulturze i poezji polskiej doby renesansu oraz pod względem zabezpieczenia i przekazywania jej najwyższych osiągnięć artystycznych — powodów do żalu i słusznych oskarżeń pod naszym adresem.

Tadeusz Ulewicz

Andrzej Boleski, SŁOWNICTWO JULIUSZA SŁOWACKIEGO. (1825—1849). Łódź 1956. Zakład im. Ossolińskich we Wrocławiu, s. 246, 2 nlb. + 1 k. erraty. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Wydział I, nr 23.

Kończąc skromny *Szkic gramatycznej charakterystyki poetyckiego języka Słowackiego* wyraziłem przekonanie, że „rozstrzygającym dopełnieniem sądu o całości języka Słowackiego, a nie tylko o jego gramatyce, będzie szczegółowa ocena słownika poety”¹. Toteż należą bezspornie do tych odbiorców pracy Andrzeja Boleskiego, którzy z wielką niecierpliwością jej wyglądali, z szczerą wdzięcznością przyjęli, z ciekawością i czujnością wnikają w jej zawartość, pytając, w jakiej mierze spełnia oczekiwania, o ile wzbogaca naszą wiedzę o poecie, czym doskonali metodykę ważnych a trudnych badań tego zakresu.

Wypada zacząć od stwierdzenia, że dzieło Andrzeja Boleskiego z samego założenia jest tylko cząstkowym rozwiązaniem zadania i zagadnienia. Nie jest bowiem pełnym słownikiem poety, w rodzaju opracowywanego od lat pod redakcją Konrada Górskiego i Stefana Hrabca *Słownika poezji i prozy Adama Mickiewicza*. Stanowić ma jakąś jego tymczasową namiastkę. I już w tym jest wielka zasługa autora, że chciał nam dać taki ułamkowy obraz zasobów leksykalnych twórcy, któremu chodziło o to, „aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa... aby przeleciał wszystko ducha skrzydłem”. A choć zadanie zostało ograniczone ilościowo, nie stało się bynajmniej łatwiejsze jakościowo. Przeciwnie. Nie tylko żmudna, drobiazgowa, nieraz jednostajnością nużąca robota przypadła w udziale samemu autorowi, pozbawionemu pomocników w gromadzeniu materiałów i redakcji. Co ważniejsza, tak pojęta praca słownikarska wymaga swoistej metody, jeszcze nie wypracowanej i nie wypróbowanej, więc przez to samo i trudnej, i niepewnej, i nie zawsze owocnej.

Jako recenzent, skupiam też uwagę przede wszystkim i głównie na tej właśnie stronie metodologicznej. Idzie o to, żeby doświadczenie Andrzeja Boleskiego nie tylko wskazywało drogi wiodące do korzystnych wyników, ale też uczyło, jak omijać przeszkody i unikać błędów. Sądzę, że właśnie tak trud autora najpełniej i z największym dla nauki pożytkiem a z należnym mu szacunkiem wyzyskamy.

Czego oczekiwałbym od dzieła poświęconego słownictwu Juliusza Słowackiego? Jego podstawę musi stanowić wybór zasobów leksykalnych poety. Ale gdzie wchodzi w grę wybór, tam potrzebne są jakieś jego kryteria. Ich

¹ Z. Klemensiewicz, *Szkic gramatycznej charakterystyki poetyckiego języka Słowackiego*. *Język Polski*, XXXI, 1951, z. 1, s. 1—14; z. 2, s. 68—75.